Nr. 17. Kraków, 1. września 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka, 11.— **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

Tegoroczna matura w seminaryach nauczycielskich.

Wynik egzaminów dojrzałości w galicyjskich seminaryach nauczycielskich, odbytych z końcem ubiegłego roku szkolnego, przedstawia się następująco: Przystąpiło do matury 383 uczniów publicznych, a 117 eksternistów, razem 500 kandydatów. Kandydatek było 518 tj. uczenic seminaryów publicznych 156, prywatnych 66, eksternistek 286. Razem 1018 osób obojga płci.

Z tych zdało maturę 283 (71·3%) uczniów publ. semin., 16 eksternistów (16·2%); dalej 147 (88·5%) uczenic publicznych, 56 (84·8%) prywatystek i 18 (30·7%) eksternistek, czyli 292 (58·4%) mężczyzn, a 291 (66·2%) kobiet.

Z tej statystyki, pomyślnej tylko dla kandydatek stanu nauczycielskiego, niektóre dzienniki wysnuwają wnioski, inspirowane widocznie z gron seminaryów naucz. męskich, iż przyczyna złej klasyfikacyi leży w nich w słabem przedwstępnem przygotowaniu uczniów.

Jest to wymówka bardzo niezręczna. Skoro bowiem „profesorowie“ seminaryów nauczycielskich otrzymują młodzież bądź co bądź wystarczająco poduczoną, bo inną usuwają po czasie próby, równającym się co do skutków egzaminowi wstępnemu w szkołach średnich, to zły wynik matury świadczy wyłącznie o ich nieudolności. Przecież pięć lat pracy i pięciokrotne sortowanie przy końcowych kwalifikacyach, powinno im wystarczyć, aby młodzież mogli przepchać przy maturze, tembardziej, iż równocześnie daleko większej sztuki dokonują wakacyjne kursa dla nauczycielek, które po kilku tygogniach nauki ułatwiają im złożenie egzaminu kwalifikacyjnego z pominięciem matury!

Co do nas, nie dziwimy się wcale temu smutnemu wynikowi, bo wiemy bardzo dobrze, jakie to siły powołał Bobrzyński do seminarów nauczycielskich męskich na starszych nauczycieli (profesorów), jakie jeszcze dzisiaj do nich się przyjmuje, ale też tego smutnego stanu nie myślimy tłomaczyć na niekorzyść biednych kandydatów, którzy wcale nie są winni, iż otrzymują tak dzielnych mistrzów!...

O dalszych karkołomnych eksperymentach, jakich dopuszczają się ci genialni profesorowie, świadczy także statystyka poprawek, bo tych było przy maturze w kilku seminaryach naucz. męskich aż 112 (sic!).

Słusznie tedy domagają się dzienniki, aby Rada szkolna krajowa zwróciła uwagę na to smutne, stale powtarzające się zjawisko. To jednak, naszem zdaniem, nie na wiele się przyda, jeżeli równocześnie nie będzie oznaczony stopień odpowiedzialności profesorów i nadzoru szkolnego za podobne skandaliczne wyniki przy egzaminie dojrzałości, jeżeli Rada szkolna krajowa tak „zdolnych“ profesorów nie spensyonuje z urzędu jako zupełnie nieodpowiednich do pełnienia służby, a tej samej miary nie zastosuje do dyrektorów odnośnych seminaryów i krajowych inspektorów szkolnych, roztaczających nad nimi swoją kontrolę.

Gdyby też podobny wynik przy maturze okazał się w gimnazyach, lub szkołach realnych, interpelacye w Sejmie i Parlamencie posypałyby się jak z rogu obfitości, bo posłom, posyłającym do nich swoje dzieci, szłoby o własną skórę! O synów proletaryatu, sposobiących się w seminaryach naucz. do ciężkiej pracy za nędzną egzystencyę, ktoby się tam troszczył! Im mniej ich będzie, tem lepiej!

W żeńskich seminaryach nauczycielskich matura musi wypaść lepiej, bo do nich, dzięki protekcyjnemu systemowi, dostają się głównie panienki kias uprzy-

---

31)

Schaschek.

Perfidya Bobrzyńskiego.

Po powtórnem zasądzeniu Schaschka w Radzie szkol. kraj. powstał popłoch. Bobrzyński postanowił go ratować za wszelką cenę. Dzięki temu zaszedł też fakt nadzwyczajny. Najwyższy Trybunał zarządził rewizyę procesu, jakkolwiek Schaschek karę już odpokutował! Jakiemi drogami szła teraz sprawa, jakich użyto środków, o tem pisać nie wypada... Chętnie jednak mogę służyć dowodem, iż na decyzyę Najwyższego Trybunału wpłynął swoją urzędową interwencyą Bobrzyński, bo ten fakt wyrok rewizyjny stanowczo stwierdził, cytując opinię Rady szkol. krajowej... co jest także swojego rodzaju unikatem.

Niemal współcześnie poruszył moją sprawę w Sejmie poseł Bernadzikowski. Bobrzyński tak długo zwlekał z odpowiedzią, aż przyszła rewizya. Wtedy dopiero wygłosił mowę, pełną perfidyi. Twierdził mianowicie, iż Rada szkol. kraj. co do mnie przestrzegała zasad wolnej obrony (sic!), bo nawet powołała mię w tym celu do Lwowa (!!), że żaden nauczyciel nie został skazany „bez zachowania wszelkich możliwych formalności“ (pałką w łeb!), więc i moja wina nie ulega kwestyi. Co się zaś tyczy zasądzenia Schaschka, powiedział drwiąco, iż *„trafiło się“*, że sędzia zasądził go za obrazę honoru, atoli Trybunał Najwyższy zniósł ten wyrok jako naruszający ustawę, choć twierdzenie to było o tyle kłamstwem, że Schaschka zasądziły dwa trybunały, ostatni złożony z czterech radców Sądu krajowego, więc wytrawnych sędziów, którzy z pewnością lepsze mieli pojęcie o prawie, niżeli Bobrzyński, a krętemi drogami nigdy nie chodzili...

Bobrzyński mógł sobie pozwolić na podobną perfidyę. Wiedział przecież, że ma w Sejmie ostatnie słowo, pod którego osłoną wolno mu wygłaszać nawet kłamstwa i brednie; był wreszcie pewnym, iż w tej chwili za nie nie będzie spoliczkowany.

Oto dalszy rys prawdomowności, poczucia honoru i uczciwości Bobrzyńskiego. Nie pozwolił się mi bronić, paraliżował wszystkie wysiłki, które do tego celu zmierzały; a kiedy już w ten sposób dokonał mojej ruiny, ośmielił się publicznie w Sejmie nademną pastwić!

Niech go za to Bóg osądzi!

Jak Ministerstwo oświaty załatwiło mój rekurs?

W rozdziale „Rzeź dyscyplinarna“ opisałem, iż stosując się do prezydyalnego polecenia Rady szkolnej krajowej z dn. 18 lipca 1899 L. 470, którem zakazano mi stanowczo wysyłać pisma do wyższych władz z pominięciem najbliższej władzy przełożonej, rekurs przeciw orzeczeniu dyscyplinarnemu wniosłem do Rady szkol. okręg. w Żywcu, dość wcześnie przed terminem. Uczyniłem to także dla tego, że w orzeczeniu dyscyplinarnem Rada szkolna krajowa inaczej nie zarządziła. Z tych więc powodów ze stanowiska formalnego nie mogło mi grozić żadne niebezpieczeństwo.

Atoli w Ministerstwie oświaty widocznie nie wiedziano, co począć z moim rekursem. Referenci, którzy nie odby

wilejowanych, a inne usuwa się przy egzaminach wstępnych. Takiego materyału nie można przecież pieczętować przy maturze całemi secinami, bo odbiłoby się to bardzo boleśnie na skórze szanownych profesorów...

Zatem nieudolność „profesorów“ seminaryów nauczycielskich męskich, brak serca i sumienia u krajowych inspektorów szkolnych, kontrolujących te zakłady, są główną, jedyną przyczyną, iż tegoroczna matura wypadła w nich tak fatalnie! O tem bezstronne dzienniki powinny uwiadomić opinię publiczną, wywrzeć stosowny nacisk na decydujące sfery, inaczej te fatalne stosunki nigdy się nie poprawią.

Uwagi

nad komunikatem c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 30-go czerwca b. r. L. 18.078 w sprawie rewizyi czytanek.

Postanowienie Rady szkoln. kraj., aby do pracy nad rewizyą czytanek powołać wszystkie kompetentne sfery, jest uzasadnione i trafne, albowiem obecnie daje się odczuwać wielki brak nauczycieli, poświęcających się piśmiennictwu dla młodzieży, co ma źródło w emigracyi lepszych sił do innego zawodu, na emeryturę, lub do grobu, oraz w zniechęceniu, wywołanem za ery Bobrzyńskiego, kiedy to każdy nauczyciel, odznaczający się talentem, a mający pociąg do pióra, był pomijany w należnym awansie.

Ta polityka mści się teraz srodze. Współudział w układaniu czytanek jest też pracą nader żmudną, do której trzeba szczególniejszego bodźca. Takim bodźcem były przy układzie „Szkółek“ liczne inspektury, posady przy seminaryach i t. p., czekające obsadzenia. Obecnie tego czynnika niema, a dla samego honoraryum nauczyciele wybitni nie zechcą może z zaparciem samego siebie oddać się wyczerpującej pracy, zwłaszcza, jeżeli wolny czas mogą gdzieindziej lepiej spieniężyć. Zaś praca nauczycieli, posiadających dużo pretensyi, a mało rutyny, w takich razach ma tylko problematyczną wartość.

To jest dalszą przyczyną, iż materyały, zwłaszcza do działów, wymagających głębszej rozwagi i źródłowej pracy, jakim jest n. p. dział poetyczny, napływają bardzo skąpo.

Wobec tego, mojem zdaniem, jest wskazana następująca metoda postępowania. Do pracy nad ostatecznem ułożeniem czytanek trzeba pozyskać kilku najzdolniejszych nauczycieli, znających na wylot literaturę dla młodzieży, którzyby się wyłącznie tej sprawie poświęcili, pracując pod ścisłą kontrolą Rady szkoln. krajowej.

Każdy z tych referentów niechaj otrzyma po jednej czytance do opracowania, a do dyspozycyi cały materyał do niej nagromadzony. Następnie powinni referenci nawzajem swoje prace najsurowiej skrytykować, a w ten sposób otrzymane wyniki będą bardzo pouczające do ostatecznego uregulowania rewizyi.

Teraz przystępuję do poszczególnych punktów.

Ad 1. Podzielam w zupełności zdanie Rady szkolnej krajowej, że ustępy powinny następować w pewnej swobodnej kolei, nie krępowanej zbyt systematyką, a jednak wiążąc się harmonijnie w jedną organiczną całość. Z tego też powodu jestem przeciwny, aby dział rzeczowy był w czytankach osobno traktowany. Czytanki powinny obejmować całość, dokładnie w szczegółach wykończoną, być towarzyszem dziecka nietylko w szkole, lecz także w domu. Z tego powodu zaleca się, aby materyał czytanek był nieco obszerniejszy, niż go nauczyciel może w szkole statarycznie opracować, bo wówczas dziecko znajdzie jeszcze w czytankach wiele zajmującego, a nowego materyału, którego odczytywanie w domu zaprawi go do prywatnej lektury, odgrywającej w wyższych szkołach i w życiu praktycznem pierwszorzędną rolę.

Ad 2. Słusznem jest twierdzenie Rady szkol. kraj., że ustępy, zamieszczone w książkach szkolnych, mają być pod względem stylistycznym zastosowane do stopniowego rozwoju dziecięcych umysłów i, poczynając od zwrotów najłatwiejszych, doprowadzać do trudniejszych, prawdziwie pięknych, gdyż inną drogą nie można uszlachetnić języka w mowie i piśmie. Zwracam jednak uwagę na to, aby były pisane jędrnie, lakonicznie, by młodzież uczyła się na ich podstawie swoje myśli zwięźle wyrażać, a nie gubiła się za poszukiwaniem szczególniejszych form stylistycznych, bo to jasność myśli, o którą się głównie w szkole ludowej rozchodzi, zaćmiewa, gmatwa, a prowadzi chyba do dekadentyzmu, secesyi. Zresztą na estetyczne wykończenie języka będzie czas w szkole średniej; w ludowej rozchodzi się o to, aby młodzież dokładnie poznała jego konstrukcyę w prostych, a przecież dźwięcznych, miłych dla ucha formach.

Ad 3. Co do objętości artykułów, mających być treścią poszczególnych czytanek, zapatrywanie Rady szkolnej krajowej jest zupełnie trafne.

Ad 4. Brak ustępów poetycznych w nadesłanych materyałach tem tłomaczę, iż autorowie sądzą, że wierszyki muszą być oryginalne, więc własne, a natchnienia poetycznego u wygłodzonego i przez takich zacnych inspektorów szkolnych, jak Schaschek, utrapionego nauczycielstwa, trudno szukać. Tymczasem przy wydawnictwie czytanek o to się rozchodzi, aby z naszej bogatej literatury wybrać te wierszyki, które się do nich nadają. Wychodząc z tego założenia, nie można się użalać na brak materyału, chyba tylko na żmudną, wytężającą pracę, jaką jest wertowanie autorów i przeróżnych wydawnictw dla młodzieży. Tam spoczywa plon nader obfity, trzeba jednak znaleść w sobie na tyle zaparcia, aby go drogą mozolną wyszukać, wybrać i zestawić.

Ad 5. Moment zasadniczy, przyjęty przez Radę szkol. kraj. co do wiadomo-

---

wali praktyki w biurach Bobrzyńskiego, gwałtu, nademną spełnionego, nie mogli sankcyonować; na to nie pozwalało im sumienie i poczucie wstydu. Zresztą po rozważeniu przytoczonych przezemnie motywów trzebaby pociągnąć do odpowiedzialności przedewszystkiem moich przełożonych o nadużycie władzy urzędowej. Odpoczywał więc rekurs przez kilka miesięcy w pyle zapomnienia. To zniecierpliwiło Bobrzyńskiego; począł urgować o załatwienie, rozumie się w duchu dla mnie niekorzystnym, bo znaczenie tej sprawy rozdmuchał do banalnych rozmiarów. Wtedy też załatwił referent mój rekurs w sposób bardzo dowcipny. Począł grzebać w zapleśniałych rozporządzeniach, począwszy od Maryi Teresy, aż znalazł postanowienie Ministerstwa spraw wewnętrznych z 27 października 1859(!), iż rekursa przeciw orzeczeniu krajowych władz politycznych mają być wnoszone na ich ręce. A ponieważ ja tej formalności, z powodu przytoczonego zakazu Rady szkolnej krajowej i zaniedbanie przez nią swego obowiązku, nie uczyniłem zadość, więc mój rekurs bez jakiegokolwiek rozpatrywania został odrzucony!

Ślusarz zawinił, kowala powiesili!

Summum ius, summa iniuria.

Powyższe orzeczenie Ministerstwa oświaty z dnia 23. grudnia 1900 L. 29.861 było nielegalne z następujących powodów... Przedewszystkiem zacytowane rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych mówi: *„Sowohl die Berufungsfrist, als* ***die Beruufngsinstanz ist*** *den Entscheidungen der Landesbehörden* ***ausdrücklich anzuführen***“... Skoro więc tego obowiązku Rada szkolna krajowa względem mnie nie dopełniła, więc jej orzeczenie nie miało żadnej jurydycznej wartości, było bezprzedmiotowe, powinno być jako takie uchylone i na nowo postawione w poprawnej formie. Jeżeli zaś kto zawinił, to Rada szkolna krajowa, względnie sam Bobrzyński, który, jako były profesor prawa na uniwersytecie, tak dobrze znał ustawę, a nie ja zwykły śmiertelnik, tylko wtedy ponoszący skutki następstw prawnych, jeżeli do wyraźnego orzeczenia się nie zastosuje.

Powtóre świadczył na moją korzyść wyraźny, prezydyalny zakaz Bobrzyńskiego, iż mi żadnych pism do Rady szkol. kraj. z pominięciem Rady szkol. okręgowej wnosić nie wolno, jakkolwiek ów zakaz także nieszczególnie świadczy o prawniczych pojęciach i zdolnościach Bobrzyńskiego.

Z tych powodów wniósł mojem imieniem profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Rosenblatt, przeciw powyższemu orzeczeniu rekurs do Trybunału administracyjnego, w którym szło tylko o rozstrzygnięcie kwestyi formalnej, „czy można kowala wieszać, jeżeli ślusarz zawinił“... Gdyby Trybunał tę kwestyę był rozstrzygnął na moją korzyść, w takim razie Ministerstwo oświaty musiałoby wyrok dyscyplinarny Rady szkolnej krajowej wziąć pod rozwagę.

Atoli Trybunał administracyjny orzeczeniem z dnia 1. kwietnia 1901 L. 2330 znowu pomieszał kwestyę czysto formalną z istotą rekursu, o którą się mnie wcale nie rozchodziło i uznał się nie-

ści rzeczowych w poszczególnych czytankach, mianowicie ten, iż Elementarz rozwija umysł dziecka głównie w granicach domu rodzicielskiego, kościoła i szkoły, zaś książka dla II. kl. ma objąć miasto rodzinne i jego otoczenie — czytanka dla III. kl. kraj rodzinny, a dla IV. kl. horyzont pojęć w obrębie monarchii i nieco poza jej granice, wymaga pewnej rekonstrukcyi. Powyższy materyał trzeba mianowicie uzupełnić wiadomościami z życia wiejskiego, a co do kl. IV. rozszerzyć na kulę ziemską, bo kl. IV. tworzy często kres edukacyi naszego mieszczanina, poświęcającego się rzemiosłu, więc też zaokrągloną całość obejmować musi.

Ad 6. Mała gramatyczka niechaj się znajduje na końcu każdej czytanki, aby młodzież miała sposobność do powtórzenia i utrwalenia uajważniejszych gramatycznych zasad i reguł. Wyrażam też zapatrywanie, iż w czytance na kl. IV. powinny być streszczone „Prawidła pisowni polskiej“, na zasadze wydanych przez Radę szkolną krajową, bo są one uczniowi przy pisaniu wypracowań w wielu razach niezbędnie potrzebne, a zarazem zaprawiają go do samodzielnego wyszukiwania i poprawiania popełnionych błędów, który to moment jest ze względów dydaktycznych pierwszorzędnej doniosłości.

Co się tyczy małej stylistyki, jako przewodnika dla nauczyciela przy wypracowaniach piśmiennych na każdą klasę, jestem zdania, iż taki podręcznik powinien być wydany osobno, gdyż pomieszczony w książce, może zachwiać u uczniów wiarę w rozum i powagę nauczyciela, który w ten sposób otrzymuje także korepetytora.

Natomiast kilka pytań, rzuconych na końcu ustępu, na które dziecko ma piśmiennie odpowiedzieć, zapewnia tę korzyść, iż nauczyciel nie potrzebuje pisać tematu na tablicy, skoro dzieci mają go w książce, a przez to oszczędza wiele drogiego czasu.

Ad 7. Stosunek wzajemny poszczególnych działów nie da się zupełnie ściśle określić. Mojem zdaniem, dział rzeczowy powinien być co do objętości równym działowi powiastkowemu, a dział poetyczny tworzyć połowę ostatniego, czyli w formie ułamka przedstawia to $^2/_5+^2/_5+^1/_5$ objętości czytanki.

Ad 8. Illustracye są niezbędne, mianowicie w samym tekscie czytanek, bo dziatwa musi mieć zawsze przed oczyma obrazek omawianego przedmiotu, a nie może ograniczyć się tylko na czasowem okazaniu go przez nauczyciela na osobnej rycinie. Zresztą dobra książka tworzy zawsze należycie wykończoną, zamkniętą w sobie całość.

Przedmioty z najbliższego otoczenia dziecka także powinny być illustrowane, bo swojskość tembardziej dziecko do czytanki zachęca, podobnie jak chętnie czytamy w gazetach opis faktów, odnoszących się do znanych osób, zwłaszcza, gdy jest poparty ryciną.

Illustracye niechaj obejmą wszystko, co się da graficznie przedstawić, więc okazy, potrzebne przy nauce poglądu, ryciny zwierząt, roślin, obrazki odnoszące się do budowy ziemi, geografii, przedstawiające zdarzenia historyczne i t. d. Natomiast illustrowanie powiastek nie jest wskazane, gdyż trzebaby postarać się o specyalne, kosztowne, artystyczne rysunki, co musiałoby znacznie powiększyć objętość książki i jej cenę, a wszystko to da się zastąpić trafnem metodycznem przeprowadzeniem odnośnych ustępów, przyczem także wyobraźnia dzieci samodzielnie pracuje, nie trzymając się niewolniczo ryciny, a to też ze względów ogólno wychowawczych przedstawia niepoślednią korzyść.

Illustracye kolorowane mają bezsprzecznie pierwszeństwo przed innemi, atoli właśnie największą trudność w reprodukcyi przedstawiają tego rodzaju obrazki, a nic gorszego, jak nieudałe kolorowe odbicie. Natomiast reprodukcye chromo lub foto-litograficzne, odznaczają się dokładnem, wiernem, nawet subtelnem wykończeniem. Zresztą o stronie technicznej niechaj rozstrzygną fachowi znawcy.

Zasługuje też na wszelkie uznanie, iż Wysoka Rada szkolna krajowa przy rewizyi czytanek postępuje powoli, z głęboką rozwagą, co wśród obecnych trudnych stosunków może ją uchronić od niemiłych zawodów. *St. R.*

Krytyka „Instrukcyi“.

(X). Natomiast zalecamy przy nauce języka niemieckiego następującą metodę.

A. W klasie III. i IV.

1. Przy każdej nowej lekcyi nauczyciel wypisuje na tablicy nieznane dotąd słowa w języku ojczystym i niemieckim.
2. Słowa te w obu językach nauczyciel sam odczytuje.
3. To samo czynią uczniowie chórem.
4. To samo pojedynczo.
5. Uczniowie wpisują je sobie do podręcznych zeszytów.
6. Następuje pouczenie o nowem prawidle gramatycznem, przeprowadzone wyłącznie w języku ojczystym.
7. To pouczenie utrwala się na podstawie przykładów, stawianych wprost przez nauczyciela.
8. Teraz otwiera się książkę i to samo udowadnia się na przykładach z książki.
9. Następuje krótka rozmówka w języku niemieckim, będąca odpytaniem dokładnie zrozumianych zdań w książce.
10. Lekcyę kończy krótki dyktat lub przekład jako ćwiczenie piśmienne.

B. W klasach wyższych.

Metodę uczenia języka niemieckiego trzeba w nich oprzeć na następujących zasadach.

1. Książki do uczenia języka niemieckiego mają być ułożone na podstawie analogicznych prawideł gramatycznych języka ojczystego i niemieckiego, sposobem najprostszym, z pominięciem fra-

kompetentnym, rzekomo z tego powodu, iż w sprawach dyscyplinarnych nauczycieli ostatnią instancyą jest Ministerstwo oświaty.

W ten sposób zostałem sprawiony w najwyższej instancyi bez zastosowania do mnie formalnego sądu!

Taka to sprawiedliwość dla nauczycieli ludowych!

Ustąpienie ze zawodu.

Doznawszy ze strony władz szkolnych tyle dowodów sprawiedliwości, poszanowania ustaw i ludzkości, postanowiłem za wszelką cenę ustąpić ze zawodu, aby z tak szlachetnemi indywiduami, jak Schaschek, Bobrzyński, Zaleski, nareszcie raz nie mieć nic do czynienia. Nie mogłem przecież być podwładnym ludzi, dla których żywiłem tylko uczucie nieskończonej pogardy...

Skoro się Schaschek dowiedział o moim zamiarze, począł pisać do Rady szkolnej krajowej rozpaczliwe relacye, aby mię nie puszczała na emeryturę, bo mogę być niebezpieczny... Przeczuwał widocznie, ze jego łajdactwa podniosę publicznie, przez co okryje go srom i hańba u współczesnych i potomności; w ten więc sposób chciał ratować swoją opinię i własne interesa... Przeliczył się jednak o tyle, iż w danym razie byłem zdecydowany odejść nawet bez emerytury, a żadna siła nie potrafi mię powstrzymać od powziętych zamiarów...

Widocznie pod wpływem relacyi Schaschka także Fizyk żywiecki, zresztą człowiek prawy, podnosił co do mego spensyonowania pewne wątpliwości. Na to oświadczyłem mu wyraźnie, iż mam wygląd dobry, bo nie piję, nie palę, nie łajdaczę; natomiast, wskutek popełnionych na mnie bezkarnie bezprawi, gwałtów, moralnych rzezi, jestem nerwowo do tego stopnia wzburzony, że nie mogę ręczyć, czy pierwszego lepszego przełożonego, który mi w rękę wpadnie, nie zamorduję. W tej chwili mówiłem prawdę; stan mojej duszy był rzeczywiście straszny. Leżały przecież u stóp moich sponiewierane przez przełożonych wszystkie ideały życia. Ci ludzie zarzynali mię z krwią zimną, urągając prawu, samemu Bogu, a w najpiękniejszym okresie życia chcieli ze mnie uczynić moralnego trupa!... Takie postępowanie wołało o pomstę!... Fizyk ustąpił. Po kilku tygodniach otrzymałem emeryturę, wynoszącą nędznych 400 złr. za 20 lat nieskazitelnej, 36 razy odszczególnionej służby, a przy tej sposobności Rada szkolna krajowa jeszcze mię o 50 złr. rocznie skrzywdziła, bo nie chciała uwzględnić podwyższenia płacy, do jakiego w międzyczasie, przed wydaniem osławionego orzeczenia dyscyplinarnego, nabyłem prawo.

Splunąłem na tę szczodrość; spakowałem manatki, przeniosłem się do Krakowa.

Dług honorowy.

Nauczyciel Nowotarski, któremu wyświadczyłem niezliczoną ilość dobrodziejstw, a on z wdzięczności za to podemną kopał dołki, łączył się z moimi wrogami, czernił i szkalował mię po mieście, po mojem utrąceniu sprezentował do wypłaty dług honorowy, jakim miała być posada kierownika szkoły żywieckiej, po mnie opróżniona.

zesów, które sprawiają zamęt, a dla wieku chłopięcego nie są przystępne.

2. W tych książkach powinny być do tłomaczenia i metodycznego traktowania przykłady, opowiadania, opisy i t. d. w języku niemieckim i ojczystym.

3. Tłomaczenia należy przeprowadzać naprzemian w obu językach.

4. Dopiero na podstawie takich tłomaczeń przeprowadza się rozmówkę i wolne, samodzielne opowiadanie treści ustępu.

Wtedy też specyalne metodyczne traktowanie ustępu przedstawi się w sposób następujący:

a) Co do ustępów niemieckich.

1. Uczeń już w domu wypisuje sobie nieznane wyrazy, tłomaczy je przy pomocy słowniczka na język ojczysty i wyucza ich na pamięć.

2. Czyta cały ustęp wzorowo po niemiecku.

3. Tłomaczy go całkowicie lub częściowo (jeżeli dłuższy) na język ojczysty.

4. Na pytania, stawiane przez nauczyciela w języku ojczystym, podaje dosłowną treść ustępu po niemiecku.

5. Uczeń streszcza ustęp niemiecki po polsku i streszczenie to tłomaczy po niemiecku.

6. Teraz odbywa się wyłącznie niemiecka rozmówka na podstawie w ten sposób przerobionego ustępu.

7. Naukę kończy piśmienne wypracowanie, będące zwykle niemieckiem streszczeniem ustępu.

b) Przy ustępach polskich (ruskich).

1. Uczeń robi w domu preparacyę tj. wypisuje na podstawie słowniczka nieznane wyrazy po polsku (rusku) i niemiecku.

2. Czyta w szkole cały ustęp po polsku (rusku), aby jego treść dokładnie zrozumiał.

3. Następnie tłomaczy go przy pomocy nauczyciela ustępami i zdaniami na język niemiecki.

4. Przy tej sposobności następują łatwe pouczenia o konstrukcyi gramatycznej obu języków.

5. Nauczyciel przeprowadza z uczniami wyłącznie niemiecką pogadankę o treści przerobionego ustępu.

6. Dosłowne tłomaczenie ustępu jest piśmiennem wypracowaniem ucznia, w szkole lub w domu.

Jeżeli też przy nauce języka niemieckiego będziemy postępowali na podstawie powyższej metody, a to na wszystkich stopniach i latach nauki, musimy doprowadzić do tych rezultatów, iż młodzież potrafi na podstawie analogii gramatycznej obu języków wyrażać swoje myśli po niemiecku, wprawdzie w sposób jak najprostszy, ale zawsze poprawny i zrozumiały, będący pięknym kontrastem do obecnych rezultatów, przy których młodzież metodą papugowania paple w klasie jako tako po niemiecku, a po ukończeniu szkoły nie wie, jak się do tego języka uczepić. *St. R.*

Ekspozytura Rady szkolnej kraj.

Taka władza istnieje od pewnego czasu w Krakowie. Wprawdzie żaden z dzienników urzędowych nie ogłosił dotąd jej składu, wszyscy jednak, obyci jako tako na krakowskim bruku, są dokładnie poinformowani o jej składzie, wiedzą, któremi drzwiami, przez jakie osoby i o jakiej porze można do niej trafić, a nawet cała zachodnia postać Galicyi z tą władzą o tyle jest poznajomioną, że dostarcza sprytniejszych interesentów, którzy umią tutaj korzystnie załatwiać swoje sprawy.

Wprawdzie ekspozytura ta nie wydaje dotąd urzędowego dziennika, nie ogłasza drukiem nominacyi, posiada jednak żywe telefony, które cudownym sposobem o kilka tygodni i miesięcy naprzód przepowiadają z niebywałą dokładnością uchwały Rady szkolnej krajowej, preparowane zapewne na krakowskim bruku.

Że taka władza faktycznie istnieje, wnosimy z następujących objawów:

1). Najpierw radca szkolny Mieczysław Zaleski w Krakowie niemal na stałe rozbił swoje namioty. Tu przyjmuje gromadnie i pojedynczo szkolnych inspektorów, deputacye nauczycieli, reprezentacye gmin, słowem całą tę falangę, która dotąd przywykła jeździć za swojemi sprawami do Lwowa, wygłasza poważne mowy, daje obowiązujące obietnice i t. d.

2). Równocześnie wizytacye powiatów i kontrolowanie działalności inspektorów szkolnych przez szanownego radcę stały się prawdziwą rzadkością, choć inspektorowie kradną publiczne fundusze, (Bieroński) i popełniają przeróżne bezprawia, bo pan Zaleski, przeciążony czynnościami reprezentacyjnemi, nie ma na to czasu, a tego nie cierpianoby znowu, gdyby ów dygnitarz, za milczącem porozumieniem w górze, nie był naczelnikiem krakowskiej ekspozytury.

3). Radca Zaleski podtrzymuje serdeczne stosunki z byłym wice-prezydentem Rady szkolnej krajowej, dr. Bobrzyńskim, który interesentów-nauczycieli, gdy się zdarzą, także nie wyrzuca za drzwi, z czego wnosimy, iż dr. Bobrzyński jest również członkiem, a może kuratorem owej ekspozytury.

4). Krążą dalej wieści, iż ekspozyturę tę popiera moralnie radca Dembowski, choć są to zapewne bajki, obliczone dla nadania jej większej powagi i uroku, bo sądzimy, iż kandydat na przyszłego wice-prezydenta nie zcierpiałby podobnej decentralizacyi.

5). Jakkolwiek tedy rzeczy stoją, jest faktem, iż augurowie, mający z tą ekspozyturą stosunki, nader trafnie zgadują przyszłość głodomorów-nauczycieli, inspektorów i innych dygnitarzy.

Apelujemu przeto do Rady szkolnej krajowej, aby z nastaniem nowego roku szkolnego, przez publiczne ogłoszenie składu i zakresu działania tej ekspozytury, także innym, nieśmiałym głodomorom, ułatwiła do niej przystęp, pozwoliła zebrać bodaj okruszyny z obfi-

---

Na razie długu tego nie można było uiścić z powodu bardzo zaszarganej opinii Nowotarskiego; miał przecież między innemi szynkową awanturę, połączoną z pyskobiciem, odpokutował karę sądową za oszczerstwo swego kierownika itd.

Aby więc spłata „długu honorowego“ nikogo nie raziła, otrzymuje tę posadę tymczasowo zasłużony nauczyciel Bobak, a po trzech latach, w sierpniu 1903 — Rada szkolna krajowa Bobaka usuwa, a Nowotarskiego na niej stabilizuje...

A więc władza szkolna, która mogła Nowotarskiemu nadać posadę kierownika gdziekolwiek indziej tylko nie w Żywcu, gdzie znają jego sprawki, a nawet zamianować go radcą szkolnym, by powiększył grono ludzi tak światłych i zacnych, jak r. Mieczysław Zaleski, właśnie w tem miejscu go stabilizuje, w którem odpokutował karę sądową!...

Stało się to w czasie, gdy nieobecnego wice-prezydenta, dra Płażka, zastępował radca Dembowski, ulegający pono wpływom r. Zaleskiego...

Czy to nie jest wielki policzek, rzucony w twarz moralności publicznej?

Równocześnie jednak ta sama Rada szkolna krajowa trzeci rok z rzędu nie chce zatwierdzić na członka żywieckiej Rady szkolnej okręgowej wiceburmistrza miasta Żywca, członka wydziału Rady powiatowej, p. Józefa Studenckiego, choć Rada powiatowa dwukrotnie ten wybór ponawia i od niego nie ustąpi, — a nie zatwierdza zapewne dlatego, iż ten zacny obywatel nie dał się użyć do wstrętnych intryg przeciw mojej osobie, świadczył w sądzie przeciw Schaschkowi, a temsamem spowodował dwukrotnie jego zasądzenie!

To także dług honorowy, który spływa do kieszeni Schaschka!

Wreszcie niech mi będzie wolno przy tej sposobności wyrazić nadzieję, że i Schaschka nie miną za jego „uczciwość“ i „przeróżne talenty“ należne odszczególnienia, bo właśnie takie indywidua są opoką, na której Bobrzyński ufundował wielkość naszej Rady szkolnej krajowej...

Zatem, niech im służy!

Sądy Boże.

Po mojem spensyonowaniu wrogowie tryumfowali, lecz był to tryumf krótki. W chwili, gdy władza doczesna depce sprawiedliwość, popełnia gwałty, moralne zbrodnie, swoją karzącą prawicę podnosi... Bóg.

Nie jestem zabobonnym, o bigoteryę nikt mię nie posądzi; daleko mi także od zuchwałych myśli, aby Opatrzność mną się szczególniej zajmować miała, skoro jestem grzesznym i ułomnym, jak inni ludzie. A przecież w mojej sprawie, po mojem zniszczeniu, zaszły fakta tak straszne, do głębi wstrząsające, iż mógł je spowodować tylko sam Bóg!

Słuchajcie niedowiarki, słuchajcie wy, zbrodniarze, którzy z zimną krwią rujnujecie egzystencyę swoich współbraci!

Śmierć Sądeckiego.

Sądecki był tym, który, dla dogodzenia swojej prywatnej ku mnie nienawiści, publicznie zapowiedział moją zgubę... On to razem ze Schaschkiem snuł i przeprowadzał plany, których sam szatan

cie zastawionych stołów, przy których gospodarują dotąd tylko augurowie i ich satelici...

Czy mamy pisać wyraźniej?

Nowe seminaryum nauczycielskie.

Od 1. października b. r. szkol. wchodzi w życie nowe seminaryum nauczycielskie w mieście Starym Sączu. Sprawa ta nie jest dla nas obojętną, ani obcą.

Obcą nie jest dlatego, bo nikt inny tylko nasz redaktor, gdy był jeszcze kierownikiem tamtejszej szkoły męskiej, poddał ówczesnemu burmistrzowi, ś. p. Przybylskiemu, projekt, aby się miasto starało o utworzenie seminaryum i w tym celu, jak stwierdzają listy, znajdujące się w jego posiadaniu, udzielał ś. p. Przybylskiemu wskazówek, według których w rozmaitem studyum sprawy się kierował, aż nareszcie potrafił przełamać wszelkie trudności w otwarciu szkoły, przez co też swojemu miastu oddał wielką przysługę, a sobie postawił trwały pomnik... Wszelkie więc okupowanie sobie zasług co do utworzenia seminaryum przez inne osoby, zwłaszcza w Nowym Sączu, są obliczone chyba na tumanienie decydujących czynników celem wyciągnięcia stąd osobistych zysków...

Przyczyniwszy się w wysokim stopniu do powstania seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu, mamy tem większe prawo zabrać głos publicznie w sprawie obsadzenia posad.

Według wszelkich przypuszczeń, na podstawie od dawna rozsiewanych wieści, czerpanych z krakowskiej Ekspozytury Rady szkolnej krajowej, dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu ma zostać inspektor szkolny Zagrodzki, z Nowego Sącza, starszym profesorem kierownik 5 kl. szkoły ludowej w St. Sączu, Wyczesany, a młodszym protegowany zast. nauczyciela szkoły ćwiczeń w Krakowie.

Są to kandydatury, zwłaszcza pierwsza i druga, wręcz nieodpowiednie. Organizacya nowo założonego seminaryum wymaga wybitnych talentów tak na naczelnem kierownictwie, jako też w personalu nauczycielskim. Z tych więc powodów dyrektorem seminaryum powinien zostać tylko rutynowany, starszy profesor seminaryum nauczycielskiego, zostający w czynnej służbie przy tym zakładzie, a profesorem bezwzględnie ukończony filozof z egzaminem do szkół średnich.

Tych przymiotów nie ma ani p. Zagrodzki ani p. Wyczesany.

P. Zagrodzkiemu nie odmawiamy sprytu i dobrych chęci; umie on zręcznie wymijać sobie grożące przeszkody, atoli powagą w sprawach pedagogicznych wcale nie jest.

Uczęszczał wprawdzie krótko jako słuchacz filozofii do seminaryum nauczycielskiego, ale to uczęszczanie było obliczone więcej na efekt, gdyż posady nauczyciela ludowego nigdy nie piastował. Profesorem przy szkole średniej także nie był, bo zaledwie otrzymał stabilizacyę, przy gimnazyum tarnopolskiem, zaraz objął inspekturę w Nowym Sączu, — którą otrzymał wskutek starań ś. p. Kisielewskiego. Jako inspektor szkół ludowych w N. Sączu podał się też o posadę profesora seminaryum naucz. w Tarnowie i tę posadę otrzymał, atoli nigdy jej nie objął, pozostawiając dla siebie tylko korzyści, z tytułu profesora płynące. Nie ogłosił drukiem żadnych prac pedagogicznych; faktem też pozostanie, iż nauczyciele prawdziwie zdolni nie mieli w jego okręgu szczęścia...

W czem przeto leżą kwalifikacye p. Zagrodzkiego do objęcia tak odpowiedzialnego urzędu, nawet przez mikroskop dopatrzeć się nie możemy...

Co się zaś tyczy kandydatury p. Wyczesanego na starszego nauczyciela seminaryum, to wśród normalnych okoliczności nie moglibyśmy nawet traktować jej seryo. Obecne stosunki w Galicyi dotąd jednak normalne nie są, a wobec tego największą zaletą p. Wyczesanego pozostanie, iż jest serdecznym przyjacielem p. Zagrodzkiego, co może wytworzyć do przesytu znane „familijne stosunki“ w seminaryum staro-sądeckiem, jak to ma miejsce w innych zakładach naukowych. P. Wyczesany może być dobrym nauczycielem i kierownikiem szkoły ludowej; nie odmawiamy mu wielu innych przymiotów, atoli do profesora seminaryum nauczycielskiego... bardzo mu daleko...

Jeżeli też w ten sposób będzie zapoczątkowane życie seminaryum w Starym Sączu, to pozostanie ono raz na zawsze szkołą pośledniejszego rzędu, bo tradycya, która się w niem od początku zaszczepi, łatwo wykorzenić się nie da.

Pisząc tych kilka uwag, spełniamy tylko obowiązek sumienia, bo wobec potężnych wpływów krakowskiej Sekcyi Rady szkolnej krajowej słabą mamy nadzieję, by nawet Ministerstwo oświaty inną poszło drogą.

Kronika pedagogiczna.

Niemiecka szkoła ludowa we Lwowie. Wielkiej wrzawy w całym kraju narobił ks. Stanisław Gorazdowski, proboszcz parafii św. Mikołaja we Lwowie, zakładając szkołę prywatną z językiem wykładowym niemieckim. rzekomo z tego powodu, aby niemieccy rodzice wyznania rzymsko-kat. nie posyłali swoich dzieci do szkoły niemieckiej ewangielickiej, a przez to ich religijne interesa (na które nikt nie dybie) nie poniosły szkody... Nauka w tej osobliwej szkole ma się zacząć z nowym rokiem szkolnym, a będą ją prowadzić zakonnicy z Dolnej Austryi, których ks. Gorazdowski umyślnie w tym celu do Lwowa sprowadził.

Ten fakt sprowadził też protest Rady miasta Lwowa, stojącej na gruncie narodowym. Postanowiła mianowicie sprzeciwić się jej powstaniu w Radzie szkolnej i u arcybiskupa, ks. Bilczewskiego, który ma nad podwładnem duchowieństwem władzę nieograniczoną. Równocześnie odbył się wiec publiczny, na którym czyn ks. Gorazdowskiego został przedstawiony jako zwykłe „geszefciarstwo“, na zysk obliczone.

Co z tego wyniknie, nie możemy jeszcze przesądzać, w każdym razie ks. Gorazdowski wziął się do nieswoich rzeczy, bo powinien był też wiedzieć, że przez założenie szkoły niemieckiej, narazi się opinii publicznej i swoim owieczkom, z któremi powinny go łączyć węzły serdecznej przyjaźni i wzajemnej ufności, inaczej jego praca duszpasterska w niwecz się obróci.

Słusznie też pisze „Szkoła“, iż ks. Gorazdowski chwycił się środka pedagogicznego, który w zaborze pruskim straszne wydaje owoce! Sprowadzeni przez niego nauczyciele Niemcy, nierozumiejący zapewne ani słowa po polsku, mają dzieciom polskim wbijać w głowy niemczyznę! W jaki sposób potrafią oni wykonać to zadanie, nie wiemy; obawiać się jednak należy, nietylko marnego rezultatu całej nauki

---

mógł im pozazdrościć... On naigrawał się z mojego nieszczęścia, on pastwił się nademną, on, skoro się przekonał, iż wiem już tyle, że dla niego mogłem być niebezpieczny, pożądał gorąco, abym swoje życie skończył w Kulparkowie... Moje badanie przez Protomedyka, to jego dzieło i Schaschka.

Jakżesz go za to srodze dotknął Bóg! Sądecki, milioner, wszechwładny dygnitarz żywiecki, pod wpływem opinii publicznej, która bez żenady poczęła piętnować jego uczynki, dobrowolnie składa wszystkie godności i przenosi się na posadę notaryusza w Białej...

Lecz krzywdy ludzkie tutaj także go dosięgły. Bialanie, znając jego sprawki, poczęli go unikać... Wtedy, za dopłatą kilkunastu tysięcy złr., pragnie się drogą zamiany na nowo przenieść do Żywca. Transakcya przychodzi do skutku. Sądecki wraca, pozbawiony wszystkich tytułów i godności, płynących z wyboru... byle tylko wrócić!

W tej jednak chwili dokonał nad nim sądu Bóg... Sądecki, który mnie pragnął widzieć waryatem, sam stracił zmysły...

W takim też stanie odwiedził mię raz w Krakowie, choć wówczas chwilami nie znać było na nim tej choroby.. „Przyszedłem się z tobą pojednać“, mówił, zalewając się łzami... Sumienie czyni mi straszne wyrzuty... Ty nie wiesz, jak to boli, bo ty nikogo nie mordowałeś... Widzisz, ja na rękach mam krew, Schaschek także ma krew, Zaleski, Bobrzyński także są krwią obryzgani... To twoja krew!... Wszędzie czerwono, krew! krew!

Czułem, że przedemną stoi człowiek niepoczytalny... Ująłem go przeto łagodnie za rękę i szepnąłem cicho: „Przecie widzisz, że żyję. Uspokój się, ja ci wszystko przebaczyłem, ja się na ciebie nie gniewam, Bóg ci także wszystko przebaczy, tylko bądź dobry“...

Sądecki drugi raz wybuchnął płaczem..., potem zaczął wyliczać, gdzie, komu i jakie dał prezenta..., zdradzał największe tajemnice, a mówił z taką przytomnością, iż począłem wątpić o jego obłędzie...

„Widać, że to jeszcze niezły człowiek skoro swój błąd uznał, okazał skruchę“... pomyślałem. Wszystko mu przebaczyłem, pożegnałem bez żadnych uprzedzeń, jakiegokolwiek w głębi duszy żalu...

Atoli Bóg inaczej zrządził. W dniu 4 marca 1901, w tym właśnie, w którym pierwszy raz podjąłem emeryturę, Sądecki samobójstwem dokonał żywota... Pchnięty niewidzialną siłą, opuszcza nocą grono przyjaciół, biegnie do Soły pod Żywcem i w jej falach tonie...

Duchowieństwo odmówiło mu chrześciańskiego pogrzebu!

Pomny na zasadę: „De mortuis nil nisi bene“ o smutnym losie Sądeckiego nie byłbym wspominał... Wierzę jednak głęboko, iż Opatrzność na to go zgotowała, by dla innych był upomnieniem, surową przestrogą. Zatem wieść o nim, „pro publico bono“ — niech idzie w dalsze pokolenia...

Śmierć Nowotarskiej.

Dom Nowotarskiego był kuźnią intryg, przeciw mnie prowadzonych. Jego żona używała różnych sposobów, aby mój upadek przyspieszyć. Po prostu trzęsła się, byle tylko czemprędzej jej zacny małżonek po mnie objął posadę.

C. d. n. *St. Rosół.*

ale i takich skutków, jakie widzimy pod zaborem pruskim.

Co do nas, godząc się na powyższe twierdzenie, ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie nasz „patryotyczny Sejm krajowy“.

Gimnazyum polskie w Cieszynie zostało nareszcie upaństwowione. Rząd objął je z końcem sierpnia b. r. w swoje posiadanie. Jest to fakt dla bytu szkoły nader doniosły, albowiem stosunki, panujące w gimnazyum cieszyńskiem, jakkolwiek ze względów patryotycznych dotąd o nich nie wspominaliśmy, były pod niejednym względem pożałowania godne i groziły szkole upadkiem. Obecnie niebezpieczeństwo minęło; polska naukowa placówka w Cieszynie ma byt utrwalony!

„Kursa Pallanowskie“ mają się odtąd odbywać dla tych samych kandydatek przez podwójne wakacye. Jest to zarządzenie niewłaściwe, bo najlepiej urządzać dla nich przynajmniej sześciomiesięczne kursa przy seminaryach naucz., z pozostawieniem pobieranej pensyi., Obecne kursa dochodzą wprost do śmieszności, zwłaszcza urządzane po rozmaitych prowincyonalnych miastach i mieścinach z „profesorami“, posiadającymi zaledwie kwalifikacyę do szkół ludowych posp. i minimalną praktykę w zawodzie.

Czeska prasa pedagogiczna interesuje się niezwykle naszemi sprawami. Stoi ona na gruncie narodowym i wolnomyślnym. Z tego też powodu występuje całkiem słusznie przeciw reakcyjnym artykułom, które się pojawiają w tym, lub owym z naszych pedagogicznych organów. Czesi nie mogą się wydziwić, iż znaczna część naszego nauczycielstwa zapoznaje swoją godność, idąc na usługi wsteczników. Wobec tych trafnych poglądów nieraz trzeba się rumienić, a jedynem naszem wytłomaczeniem może być znana stańczykowska niewola, w którą przez Bobrzyńskiego został wtrącony cały stan nauczycielski. Stosunki są u nas prawdziwie okropne, rodzące zgniliznę moralną, niszczące tych, którzy z niej chcą leczyć, a na tym ponurym horyzoncie rzeczywiście zbyt mało promieni jasnych, któreby zwiastowały lepszą przyszłość... Trzeba dopiero jakiegoś kataklizmu, aby sprowadzić sanacyę stosunków.

Jak u nas we Lwowie. „Ucitelske Noviny“ ubolewają w Nr. 44., iż między narodami słowiańskiemi w Austryi zbyt często się trafia, że rodzice słowiańscy żądają utworzenia szkoły niemieckiej. Jako przykład przytaczają, iż w Krainie, w której mieszka zaledwie 5% Niemców, podmiejska gmina, sąsiadująca z Lublaną, zażądała dla siebie takiej szkoły. Zatem nasz ks. Gorazdowski ma sojuszników.

Uniwersytecki kurs dla nauczycieli bułgarskich, założony przez związek, zwany „Neofyt Rylskij“ odbył się od 14. czerwca do 3. sierpnia b. r. Przedmiotami wykładowymi były: pedagogia, psychologia, metodyka, biologia, ekomonia społeczna. Prócz tego odbywały się wspólne konferencye, lekcye praktyczne i wycieczki naukowe.

Interesujące zdanie o nauce religii. Niemieckie pismo kościelne: „Die christische Welt“ zamieszcza głos jednego z pastorów protestanckich, który w interesie samej religii żąda, aby wykład tego przedmiotu usunąć ze szkoły. Jego zdaniem, metody, któremi się obecna szkoła posługuje, obrzydzają uczniom każdą naukę i budzą wstręt do niej na całe życie, a zastosowane w wykładzie religii prowadzą do zaniku ducha religijnego. Obecny system nazywa on systemem śruby i obcęgów. Wszystko zasadza się na tem, aby z głów uczniów wyciągać za pomocą pytań takie wiadomości, których tam wcale nie było, a stąd konieczność przemycania odpowiedzi gotowych w samych pytaniach nauczycieli dla odegrania komedyi nauczania. Jest to nauka poglądowa, w której nadmiar pojęć pogląd przygniata i tłumi, nauka przyrody, która dziecko od przyrody oddala, oddala, nauka języka, w której każdy utwór tak długo objaśniany bywa, aż się z niego cała świeżość uczucia i pojmowania ulotni, zostawiając jedynie szarą nudę i mozoł szkolny.

Obecne lekcye religii budzą wstręt do niej samej. Każde słowo katechizmu przesiąka szkolnym niesmakiem. Nasze Synody zastanawiają się nad tem, jak wśród ludu utrzymać ducha religijnego, Ależ tam już niema czego utrzymywać! Może być najwyżej mowa o tem, jak lud na nowo religią obdarzyć, a jedyną drogą do tego celu jest zwolnić ją – od szkolnego przymusu“. Redakcya pisma stwierdza przy tej sposobności, iż w Stanach Zjednoczonych jest nauka religii zupełnie ze szkół rządowych usunięta, a zajmują się nią tylko korporacye różnych wyznań. Niema zaś chyba państwa, w którem by obok wysokiej cywilizacyi i oświaty duch religijny tak przenikał wszystkie warstwy społeczne, jak właśnie w tym kraju.

Zapiski naukowe.

Szkodliwość dymu. Idźmy podczas ładnego, słonecznego dnia albo w pogodną noc o kilka kilometrów od dużego miasta i przyjrzyjmy się uważnie z odległości olbrzymiemu zbiorowisku domostw. Otóż każde większe miasto jest zakryte jak gdyby mgłą, która unosi się na znaczną wysokość. W nocy nad miastem takiem tworzy się łuna, pochodząca stąd, że tysiące płomieni gazowych oświetla cząsteczki kurzu zawieszone w powietrzu. Cząsteczki kurzu, zawierające węgiel, a raczej sadze, szczątki roślin, zwierząt, cząsteczki mineralne najrozmaitszego pochodzenia, spadają z atmosfery napowrót na ziemię, osiadają na ścianach domów, gdzie tworzą rodzaj patyny, lecz nieszlachetnej na dachach, na liściach drzew, na odzieży i twarzach przechodniów, słowem wszędzie, przenikając nawet do wnętrza domów. Nie brak też w tym pyle miejskim zarodników bakteryi chorobotwórczych. Doświadczenia dokonywane przez wielu uczonych, dowiodły, że promienie słoneczne działają zabójczo na same bakterye, oraz na ich zarodniki, że światło, mówiąc inaczej, jest doskonałym środkiem desynfekcyjnym. Najsilniejsze działanie bakteryobójcze posiadają mianowicie najłatwiej łamliwe promienie widma słonecznego, mianowicie: niebieskie, fioletowe i ultra-fioletowe. Otóż wiemy dziś, że cząsteczki pyłu, zawieszone w powietrzu, mają własność przyciągania pary wodnej, która zagęszczając się na ich powierzchni, tworzy drobne pęcherzyki wodne, składające mgłę i wogóle chmury. Mgła zaś i każda chmura pochłania właśnie owe dobroczynne promienie widma, uwalniające nas od zarazków organicznych. A pochłanianie takie nie jest bynajmniej nieznacznem. Pomiary wykazywały, że mgły zatrzymują więcej nawet, aniżeli połowę fioletowych i pozafioletowych promieni. Pozwalając przeto kurzowi i dymowi zaciemniać atmosferę ponad miastem, pozbawiamy się tem samem najbardziej potrzebnego nam czynnika uzdrawiającego. Pomijamy już ten fakt, że światło jest potrzebne wogóle wszystkim stworzeniom do życia i że stanowi ono jeden z najkardynalniejszych warunków hygienicznych. Są to jednak działania ujemne, pośrednie. Istnieją i bezpośrednie, dla których nie wahamy się pomieścić dymu pomiędzy truciznami, tembardziej niebezpiecznemi, że działającemi powolnie i niepotrzebnie. Dym i sadze, to jest lotne i stałe produkty spalania się węgla, są dlatego tak szkodliwe, że zawierają wiele związków trujących, o czem łatwo się przekonywamy.

Im więcej tedy w danej okolicy jest w użyciu węgiel kamienny jako środek opałowy, tembardziej powietrze jest zanieczyszczone, bo sadze drzewne są daleko mniej szkodliwe. Mówiliśmy tylko o produktach stałych, ale nie należy zapominać, że do powietrza dostaje się z kominów jeszcze siarkowodór, gaz nadzwyczajnie trujący, tlenek węgla, tworzący się zawsze, ilekroć węgiel spali się przy niedostatecznym dopływie tlenu. Niemało także dostaje się do atmosfery kwasu siarkowego, który pod względem własności trujących nie ustępuje swoim dwom poprzednikom. Z tych więc powodów uczeni zastanawiają się obecnie nad środkami, któreby dym mogły stłumić zanim opuści kominy fabryk i domów mieszkalnych.

„Gdy nas przygniata zawodów wiele“ pod tym tytułem wyszły okolicznościowe wierszyki, zastosowane do zawodu nauczycielskiego. Autor p. Teofil Mucha, nauczyciel w Sokalu, pomieścił w nich 38 utworów, mogących obudzić zainteresowanie u miłośników tego rodzaju literatury. Cena książeczki w małej 8-ce, str. 56, wynosi 1 K. Można zamawiać u autora.

Sny, jako zapowiedź chorób. Lekarze francuscy, N. Vaschide i H. Pierron, na podstawie długoletnich doświadczeń dowodzą w jednem z czasopism lekarskich, że sny są zapowiedzią chorób. Podczas dnia wrażenia zewnętrzne rozpraszają uwagę i każą zapominać o różnych drobnych dolegliwościach, mózg zajęty jest tem, co się dzieje poza obrębem ciała; we śnie panuje stosunek odwrotny: wewnętrzne wrażenia organiczne biorą górę nad duchem, myśl nie jest rozproszona i dlatego zdarza nam się we śnie rozstrzygać zagadnienia, których nie zdołaliśmy rozstrzygnąć na jawie.

Bywają trzy rodzaje snów: pierwsze świadczą o temperamencie śpiącego; drugie są zapowiedzią, trzecie symptomatami choroby. Sangwinikom śnią się pieśni, tańce, zabawy, gry, walki; melancholikom – upiory, śmierć, osamotnienie; flegmatykom – morderstwa, pożary i tp. Sny o kąpielach i zimnej wodzie zapowiadają poty. Sny wesołe są objawem zdrowia. Sny o gwałtownych bolach, o ile nie są spowodowane zewnętrznymi przyczynami, świadczą o zapaleniach organów wewnętrznych. Sny o nieprzybytych lasach są zapowiedzią chorób wątrobianych. Ogień we śnie jest zwiastunem anemii; niepokój we śnie objawem choroby serca. Sny o zmęczeniu i wyczerpaniu zdradzają hysteryę; sny, przy których smak odgrywa rolę, zwiastują zaburzenia żołądkowe; przerażające obrazy senne świadczą o gastrycznych dolegliwościach. Obawa i niepokój są także dowodem złej cyrkułacyi krwi. Ucisk zewnętrzny, doświadczamy we śnie, pokazywanie się szczurów, wężów i gadów, są skutkiem alkoholizmu; lecz wrażenia ucisku we śnie, doświadczają także osoby cierpiące na astmę. Całe epizody romansów, widywanych we śnie, czasem przez kilka nocy z rzędu, są niezawodnym objawem hysteryi. Dzieci alkoholików widują we śnie nieraz koty, psy, lwy i inne zwierzęta drapieżne! Jeźli jeden sen ponawia się kilka nocy z rzędu, jest to niezawodnym objawem choroby.

Reforma pisowni francuskiej. (Odpowiedź na zapytanie). Według najnowszej urzędowej pisowni francuskiej skasowane zostały reguły o słowach, zmieniających rodzaj stosownie do tego, czy są używane w liczbie pojedynczej czy mnogiej, jak n. p. amour, délice, orgue, gens, hymne, aigle, automne i t. d.; dalej reguły o rzeczownikach i przymiotnikach złożonych, a również reguły partcipe passé, tak trudne, skomplikowane, niedorzeczne. Uczeni francuscy przyklaskują tym zarządzeniom, albowiem w większości wypadków dotychczasowa pisownia nie opierała się na etymologii. Profesor Sorbonny, Ludwik Haret, pierwszorzędny znawca języka francuskiego, dowodzi, że ta pisownia została wprowadzona skutkiem poprawek pedantycznych głów XV. i XVI. wieku. Ludwik Ménard chciałby, żeby pisano kelke zamiast quelque, l'ome, zamiast l'homme i t. d. Wątpliwem jest jednak, czy reformy posuną się tak daleko.

Góra solna znajduje się u stóp Pirenejów w Hiszpanii, niedaleko miasta Cardony. Jest wysoka przeszło 1000 metrów, a zawiera 500 miljonów ton soli kamiennej. Leży w samotnej i prawie niedostępnej okolicy, żadna droga do niej nie prowadzi, nikt też nie korzysta dotąd z tych skarbów.

Wiadomości potoczne.

† **Ludwik Dziedzicki,** radca szkolny i kraj. insp. szkół lud. rejonu środkowego, zmarł we Lwowie 20. sierpnia b. r. Był to mąż niezwykłej prawości charakteru, szczery przyjaciel, rzecznik i obrońca nauczycieli ludowych, prawdziwy unikat między inspektorami szkolnymi. Z tego też powodu spotykały go często intrygi w łonie samej Rady szkol. kraj., a nawet pewne sfery nosiły się z myślą, aby go przedwcześnie spensyonować. Niechaj więc spoczywa w pokoju, a pamięć jego przejdzie do potomności...

Krakowska bursa nauczycielska cieszy się kiepską reputacyą u nauczycieli ludowych. Otrzymujemy od jednego z nich żażalenie, iż chciał w niej umieścić swego syna (a ma dziesięcioro dzieci!), atoli nie mógł się tego doczekać, choć był gotów płacić przepisane dla nauczycieli lud. wynagrodzenie w kwocie 20 kor. miesięcznie. Dopiero wskutek urgensów otrzymał wiadomość, że jego syn zostanie przyjęty, jeżeli będzie za niego płacił 50 K. miesięcznie t. j. więcej niż połowę własnej pensyi, przeznaczonej na wyżywienie całej rodziny! Są to stosunki anormalne. Bursa nauczycielska zatraciła już charakter zawodowy, bo przyjmuje możliwie największą ilość dzieci obcych, za opłatą 50

koron miesięcznie, przez co dla naszych dzieci w niej miejsca niema. Fundusze są widocznie potrzebne na utrzymanie kosztownego regensa i inne cele reprezentacyjne, czerpie się je przeto we wszelki możliwy sposób... Jeżeli zaś tak być musi, niechaj się przynajmniej kuratorya bursy nie podszywa pod firmę biednych nauczycieli ludowych i nie tumani przez nią opinii publicznej.

List z Przemyśla. Do rozgoryczenia, jakie panuje między nauczycielstwem ludowem, przyczynia się nie tyle licha, nędzniejsza od egzekutora płaca, ale więcej jeszcze nietakt, sekatury i nieludzkie obchodzenie się niektórych inspektorów szkolnych.

Do takich w pierwszem miejscu zaliczyć należy inspektora okręgu przemyskiego p. Władysława Relingera, który otoczywszy się swymi kuzynkami i benjaminkami, chyba z nimi nad poniżeniem nauczycielstwa pracuje. Oto z teki jego kilka fakcików wyjmujemy. Przy tutejszych szkołach tak żeńskich jak i męskich jest wiele posad nadetatowych. Co roku muszą o nie interesowani wnosić podania. (Chyba prawem kaduka. Przyp. red.) Jedna z nauczycielek już piastowała taką posadę lat kilka ku wszelkiemu zadowoleniu nawet samego p. inspektora Relingera. Gdy jednak przyszła do niego z prośbą o zatrzymanie jej na tej samej posadzie nadal, p. inspektor podniósłszy się ze swego jowiszowego tronu, odpowiedział: *„Co mię to obchodzi, że pani będzie bez posady, możesz pani płuć i łapać.“* Na takie dictum, biedna nauczycielka, obtarszy cisnące się łzy do ócz, odeszła, złorzecząc mu, ale tylko w sercu.

Inny fakcik. Benjaminek jego p. H. (awrowski) nieustanny kandydat do seminaryum, lub nspektorki – dał dwójek przy końcu pierwszego półrocza tego roku w klasie II-giej wydziałowej nie więcej tylko połowie klasy na 32 uczniów. Na szczęście jego w kilka dni, bo w pierwszych dniach lutego, wizytuje ów inspektor tę klasę i daje wnet owemu benjaminkowi pisemny dekret pochwalny. Przy innej szkole obdarzył takim samym dekretem swego kuzynka i benjaminka p. W. (ysockiego), ku zgorszeniu całego grona, a to pono ze złości, że gmina nie dała mu prezenty na opróżnioną posadę. Tak więc u nas p. Relinger nie ceni pracy nauczycieli, którzy pracują z zaparciem siebie i swych rodzin dla dobra ogółu, owszem ich sekuje, jeźli nie chcą ugiąć karku przed nim lub jego adherentami. To też nic dziwnego, że publiczność poznawszy się na jego sztuczkach, niziutkich ukłonach i modleniu się nazwała go ś...

Innych jego wielkich czynów i postępków nie podnosimy tutaj, bo wyjdzie wkrótce obszerniejsza broszura, niż o osławionym Schaschku!

Interesująca rozprawa odbędzie się 15. b. m. przed Trybunałem administracyjnym. Rozchodzi się mianowicie o to, czy nauczyciele ludowi lwowscy mają prawo zasiadać w tamtejszej Radzie miejskiej.

Inspektor Bieroński ciągle siedzi pod kluczem, a starania, aby na czas śledztwa pozostawał na wolnej nodze, żadnego nie odniosły skutku... Tymczasem wychodzą na jaw nowe szczegóły, tyczące się działalności tego dygnitarza. Mianowicie Bieroński nietylko okradł publiczne fundusze, lecz także pozarywał na grube sumy podwładnych nauczycieli, a nawet krakowskich rzemieślników, którzy teraz biadają nad swoim losem...

Przyjaciele Bierońskiego przypuszczają, iż byłby ze wszystkiego wyszedł cało, gdyby we właściwym czasie przyznał się był do popełnionych malwersacyi przed radcą Zaleskim i swoimi kolegami, bo ci dla uniknięcia kompromitacyi zawodu inspektorskiego byliby zainaugurowali akcyę ratunkową, przyczem na jednego inspektora wypadłoby dać na ten cel tylko kilkadziesiąt zło., więc drobnostkę. A więc, ich zdaniem, Bieroński zbyt wcześnie zbiegł z posady, a temsamem niepotrzebnie zgłosił się do kryminału... Donoszą nam dalej, iż żona Bierońskiego opuściła już Chrzanów, a poprzednio wierzyciele jej męża zagrabili sądownie, co się tylko dało. Obecnie mieszka w Krzeszowicach, w wielkim niedostatku... Takie to następstwa inspektorskiej lekkomyślności!

Pierwsza nauczycielska ajencya handlowa we Lwowie, Rynek 44, której cennik dołączyliśmy do poprzedniego numeru, zasługuje na wszelkie uznanie i poparcie, bo jest to instytucya swojska, dająca zupełną gwarancyę taniości i dobroci towaru, a tworzy skuteczną tamę do rozszerzania lichego wyrobu przez różnych fuszerów, przez co i nauka odniesie wielką korzyść. Polecając tedy tę instytucyę poparciu naszych Czytelników, życzymy, aby dr. Falkiewicz interes prowadził czysto po kupiecku t. z. ewentualny zysk, który chce dzielić między komitet wiecowy i przeróżne fundacye, obrócił wyłącznie na dalsze zniżenie ceny przyborów szkolnych, bo obecnie, po wielu smutnych zawodach, nie są dla nauczycielstwa sympatyczne fundacye i składki. Zresztą dr. Falkiewicz przez dalszą zniżkę ceny będzie niedługo panem handlu przyborami szkolnymi, a gdy się interes rozwinie, utrwali, wtedy dopiero może pomyśleć o sprawie publicznej.

Inspektor Hyliński dostał 7 miesięcy ciężkiego więzienia za przeróżne zbrodnie nadużycia władzy urzędowej. Był on inspektorem żywieckiej policyi, zarazem mężem zaufania Sądeckiego, Schaschka i Kokurewicza. Z ich to polecenia śledził pozasłużbowe życie nauczycieli i nauczycielek, a następnie składał o niem tajne relacye. Na podstawie tajnych relacyi takiego indywiduum, sprawiano też naszego redaktora, gdy był w czynnej służbie. Teraz Nemezis mści się srodze. Jedni z jego wrogów raczyli sobie odebrać życie, drudzy zmarli nagłą śmiercią, trzeci idą do kryminału. Nad resztą szanownej kompanii ciąży hańba i pogarda opinii publicznej, której nie zmyją żadne tytuły, awanse, odszczególnienia.

„Odwrót miljonów“. Pod tym tytułem ogłosił p. Budzanowski, ze Lwowa, szumną broszurę, zachęcającą do przystępowania do „Krajowej wytwórczo-handlowej spółki przyborów szkolnych we Lwowie“, która miała sprzedawać tylko krajowe produkty. Tymczasem owa spółka sprowadzała pióra rzekomo z polskiej fabryki Wasilewskiego w Warszawie, choć były to [pono pióra niemieckie, z niemieckimi napisami, importowane do Warszawy, a stamtąd do Lwowa, naturalnie za drogie pieniądze, bo podwójnie opłacały cło graniczne. Dopiero inni wykryli fachową pomyłkę owej spółki, co wywołało wielki skandal. Zatem ostrożnie z „Odwrotem milionów“.

Portrety dra Płażka można bez przerwy zamawiać wprost w wydawnictwie reprodukcyi heliograficznych we Lwowie, Zygmuntowska 9, dokąd przesłaliśmy także nadesłane kwoty. Gdy portret będzie ukończony, wydawnictwo prześle go wprost zamawiającym. Wreszcie przypominamy, iż cena portretu dla nauczycieli ludowych wynosi tylko połowę t. j. 3 K., a później będzie podwyższoną.

Prasa ruska przeciw Radzie szkolnej krajowej. Od pewnego czasu pojawiają się w „Dile“ i „Rusłanie“ ostre ataki na Radę szkol. krajową o zapoznawanie konieczności utworzenia większej ilości szkół średnich z ruskim językiem wykładowym, a ataki te kierują się głównie przeciw radcy szkolnemu Janowi Lewickiemu. Spełniają się tem samem nasze przepowiednie, wypowiedziane po ustąpieniu Bobrzyńskiego, iż nie można się spodziewać radykalnej zmiany stosunków, dokąd jego zwolennicy pozostają w Radzie szkolnej krajowej. Z nimi trzeba zrobić porządek!

Korespondencya. P. B. M. Matura ze seminaryum naucz. daje te same prawa do otrzymania posady urzędnika manipulacyjnego, oraz prawo do jednorocznej służby wojskowej i stopnia oficera, co matura ze szkoły realnej, lub gimnazyum, bo ogólny stopień wykształcenia tych szkół – z wyjątkiem łaciny i greki, jest mniej więcej ten sam. Jeżeli atoli nauczyciel ludowy chce uczęszczać na uniwersytet, musi złożyć całą maturę w gimnazyum, głównie dla uzupełnienia wiadomości w kierunku klasycznym.

Posłom ruskim pod rozwagę. Rozgłośnej sławy inspektor szkolny ze Żywca, Alojzy Schaschek, stara się o posadę inspektora szk. w Nowym Sączu i tę posadę przy pomocy radcy Zaleskiego ma otrzymać... *Ponieważ zaś w okręgu nowo-sądeckim jest trzecia część ruskich posad,* radzimy posłom ruskim, aby zechcieli zbadać, czy Schaschek umie bodaj czytać i pisać po rusku!

Bobrzyński jako prezes komitetu ratunkowego dla powodzian tem się odznaczył, iż pieniądze, przez innych uzbierane, złożył do kasy na procent, co dało powód dziennikom do surowego piętnowania jego działalności. To było do przewidzenia. Od człowieka, który 11 lat był głuchym na nędzę i rozpacz podwładnych nauczycieli, trudno żądać litości i szczególniejszych wysiłków dla jej ulżenia. Zresztą p. Bobrzyński myśli teraz, jakby zdobyć mandet do Rady państwa, opróżniony przez Czecza, który ma mu na nowo otworzyć furtkę do... ministeryalnego fraka. Byle tylko nie zawiodły go nadzieje, bo we Wiedniu na Bobrzyńskim lepiej się poznano, niż w Galicyi...

Budżet kraj. fund. szkoln. na r. 1904, uchwalony przez Wydział krajowy, przedstawia wydatki w kwocie 11,765.896 K, dochody w sumie 3,441.278 K, z czego okazuje się niedobór, wynoszący 8,324.618 K. Do tego przybywa niedobór kraj. funduszu emerytalnego w kwocie 765.000 K, o 70.399 K więcej, niż w r. 1903. W ten sposób podwyżka wszystkich wydatków w krajowym funduszu szkolnym wyniesie 483.783 K. Spowodowało ją w znacznej części utworzenie 82 szkół nowych, oraz przekształcenie 116 szkół na więcejklasowe, co trzeba z zadowoleniem przyjąć do wiadomości.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Sejm będzie zwołany w drugiej połowie września, -głównie dlatego, aby dopomódz ludności, dotkniętej powodzią, która razem poniosła 11,384.020 K. straty. Rusini byli u namiestnika, z przedstawieniami i żalami z powodu ucisku. Namiestnik przyrzekł uwzględnić słuszne żądania. W Krakowie wyszła znowu na jaw wielka kradzież w Towarzystwie zaliczkowem rękodzielników i przemysłowców. Byt instytucyi mimo akcyi sanacyjnej zakwestyonowany, bo prócz skradzionych okrągło 400.000 K., nikt w niej nie chce lokować pieniędzy, a dawne składki interesenci wycofują. Jak na kraj biedny za dużo mamy złodziei. W Leśnicy pod Nowym Targiem odbywały się kosztowne próby z nowemi haubicami – podobno z ujemnym skutkiem. We wrześniu Cesarz przybędzie do Galicyi na manewry.

Sprawy państwowe. Ponieważ Sejm węgierski dzięki opozycyi nie uchwalił dotąd rekruta, a bez znacznych ustępstw na rzecz unarodowienia armii na to się nie zgodzi, więc dotąd nie odbył się tam asenterunek. Nowi żołnierze nie przybędą pod sztandary; dlatego też ministerstwo wojny, aż do załatwienia tej sprawy, zatrzymało 100.000 żołnierzy, którzy niebawem po odbytej 3-letniej służbie mieli być rozpuszczeni. Opozycya węgierska jest dla dualizmu wręcz niebezpieczna. Ponieważ ustawa o kontyngencie cukru została cofniętą, więc cukier stanieje o 13 h. na klg. Stanieje także wino, dzięki niezwykłemu urodzajowi w b. r. We wrześniu przybędą do Wiednia: car, król angielski i cesarz niemiecki. Zapewne zapadną przy tej sposobności ważne postanowienia.

Sprawy zagraniczne. *Powstanie w Macedonii* ustawicznie się rozszerza. Powstańcy wysadzają mosty, pociągi kolejowe, latarnie morskie, toczą krwawe utarczki z wojskiem tureckiem, które z nimi nie może sobie dać rady. Jeżeli stosunki się nie poprawią, dojdzie do okupacyi tej prowincyi przez obce mocarstwa, w pierwszej linii przez Austryę i Rosyę.

W Serbii wyszły na jaw malwersacye 20-tu miljonowe, popełnione w kasach państwowych. Król Piotr jest w ustawicznych kłopotach, bo mordercy poprzednika chcą go sterroryzować, a inni oficerowie, którzy w zamachu nie brali udziału, żalą się na pomijanie w awansie. Zresztą w Europie nie było ważniejszych zdarzeń. Natomiast w Azyi zaostrzają się coraz bardziej stosunki między Japonią a Rosyą. Pierwsza żąda takich samych wpływów w Korei, jakie ma druga w Mandżuryi, a to wywołuje groźną niechęć sfer petersburskich i częściową mobilizacyę rosyjskich korpusów.

Ostatnie wiadomości. Król angielski Edward przybył już w odwiedziny do cesarza austryackiego we Wiedniu. Oburzenie we wojsku z powodu przedłużenia służby wojskowej, spowodowało ministerstwo wojny do powstrzymania dywizyi peszteńskiej od udziału w tegorocznych manewrach. Rekruci, dobrowolnie zgłaszający się do służby wojskowej, będą od 1. października przyjęci.

Zalegającym z przedpłatą przypominamy, iż upływa ostateczny termin do jej wyrównania.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp, Kraków ul. Basztowa.